

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Rozpoczynamy Audycje Kulturalne. Przy mikrofonie Aleksandra Galant. Dzisiaj inaczej niż zazwyczaj, bo nie z Warszawy a z Białegostoku, tak naprawdę jeszcze z innego miejsca, bo wystawa, którą oglądamy w Białymstoku, która jest częścią festiwalu Wschód Kultury to wystawa Anny Kłosek – „Tam była granica” i właśnie na te tereny, gdzie niegdyś przed wieloma latami przebiegała granica między Polską, a ZSRR Anna Kłosek nas przenosi. To jest cykl kilkudziesięciu, a zapewne kilkuset zdjęć, które zrobiłaś, jeżeli nie kilkudziesięciu tysięcy. Gdzie one powstawały?

ANNA KŁOSEK: Tych zdjęć było zdecydowanie bardzo dużo. Ta wystawa prezentuje trzydzieści osiem fotografii, natomiast cały cykl jest zdecydowanie większy i byłoby bardzo trudno pokazać wszystko, co bym chciała, bo jest to w tym momencie archiwum tej podróży. Skupia się na nie około stu małych wiosek i kilku trochę większych miejscowości, ponieważ granica przebiega głównie po rzece i przechodziła przez bardzo, bardzo małe wioski, także jest to podróż po wioskach, polach i po małych miasteczkach.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Słowem wyjaśnienia powiem, że na tej wystawie nie jesteśmy same, bo są tutaj dwie, chyba najwierniejsze, obserwatorki, dwie najwierniejsze widzki, czyli twoje dziewczyny.

ANNA KŁOSEK: Dostałam właśnie całuska od Saramaski, która jest ze swoją siostrą – Jadziunią z Ukrainy. Mam dwa pieski, które stamtąd przywiozłam, które właśnie baraszkowały i były pod ogromnym wrażeniem tego, co widzą.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Jak to się stało, że zainteresowałaś się tym tematem, ale też tą konkretną granicą, bo mam wrażenie, że temat kultury pogranicza wraca. Tego jest dużo, to jest niesamowite, jak linia na mapie, na dobrą sprawę, przeciąga i też zmienia rzeczywistość ludzi, którzy tam mieszkają. Ty zajęłaś się granicą, która w trzydziestym dziewiątym roku zniknęła.

ANNA KŁOSEK: Wiesz, ja myślę, że to jest tak, że granica każda jest linią, która dzieli. Przede wszystkim ludzie po jednej stronie mówią w jednym języku, po drugiej język i obyczaje mogą być już zupełnie inne. Ja skupiłam się na granicy Ukraińskiej, byłej granicy Polskiej przechodzącej przez współczesne ukraińskie tereny. Wynikało to głównie z tego, że od kilku lat bardzo często jeżdżę na Ukrainę i bardzo dużo tam fotografuję i było to naturalne, że chcę zrobić coś związanego z tamtymi rejonami i jak tylko wpadł mi do głowy pomysł, żeby przejechać granice, w naturalny sposób była to granica drugiej Rzeczypospolitej, która przebiegała przez Ukrainę. Mam jeszcze, myślę, że trudny do zrealizowania pomysł, żeby dokończyć tę granicę po stronie białoruskiej, ze względu na sytuację polityczną, która jest tam bardzo niepewna

i trudno się podróżuje, trudno się fotografuje i to jest takie moje marzenie, żeby zjechać całą tą granicę wschodnią. Są też chęci, żeby zjechać całą tą granicę zachodnią drugiej rzeczypospolitej, a to opowieść i materiał na zupełnie inną rozmowę.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Jeśli tylko dasz znać, kiedy ta nowa historia się rozpocznie, to ja bardzo chętnie również o niej porozmawiam. Na razie przenieśmy się na tereny, które fotografowałaś. To jest pytanie, które padło także na wernisażu tej wystawy, ale to jest też coś, co przyszło mi do głowy jako pierwsze. Mianowicie czy na tych terenach są jeszcze ślady tego, że kilkadziesiąt lat temu tam był inny świat, inna granica, inni ludzie, język.

ANNA KŁOSEK: Zachowały się głównie wojskowe budowle graniczne, o których w pierwszych zdaniach informowali mnie mieszkańcy tych terenów, że jeszcze są jakieś wojskowe stacje tu i ówdzie, pochowane przy lasach czy gdzieś tam w polach. Natomiast ja byłam niezwykle zadziwiona tym i poruszona, jak dużo tego polskiego języka zostało w pamięci tych najstarszych ludzi, którzy chodzili do polskich szkół w latach trzydziestych. Pamiętają ten język i najbardziej poruszające jest to, jak pozostał on zapamiętany przez nich i przez te lata trochę, przez tą pamięć zniekształcony i pomimo tego, te wszystkie historie, które mi opowiadali po polsku, albo recytowali wiersze, śpiewali piosenki. To było naprawdę bardzo poruszające i wspaniale było słyszeć to, że oni sami są dumni, że mogą się podzielić tym, co kiedyś było częścią ich młodości. Tylko tyle pozostało.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Co jeszcze możesz powiedzieć o tym świecie, który ja w tej chwili oglądam patrząc na fotografie. Widzę, że to jest świat biedny, ale świat, który ma swój porządek, o którym zresztą przed chwilą mi opowiadałaś.

ANNA KŁOSEK: Ja przede wszystkim widzę tutaj ogromny spokój. Ta podróż i obcowanie z ludźmi pokazało mi, że tak jak powiedziałaś, nie widać, żeby tutaj panował dobrobyt. Raczej ta strona wizualna kieruje się bardziej ku takiemu ubóstwu. Jest tam niezwykle dużo ciepła, radości i takiego dobrego życia, którego dane mi było poczuć obcując z tymi ludźmi. Na tych terenach nie można zatrzymać się w innych miejscach niż prywatne domy mieszkańców, więc mieszkając z nimi przez kilka tygodni można było dokładnie poczuć jak te rodziny funkcjonują, jakie panują tam stosunki. Naprawdę jest to coś wartościowego, coś co jest wewnątrz człowieka.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: A sami ludzie jak reagowali na ciebie? Na to, że ktoś przyjeżdża, chce fotografować i chce zamieszkać. Chce po prostu przez jakiś czas być wśród nich.

ANNA KŁOSEK: Na początku nie byłam pewna, jakie to będą reakcje. Myślałam, że mogą czuć się niepewnie nie wiedząc co ktoś obcy od nich chce, jednak bardzo szybko się okazało, że zainteresowanie jakie mam kierowane w stronę ich życia, ich terenów,

gdzie mieszkają, spotykało się z dużą aprobatą i byli szczęśliwi, że ktoś jest tam, kto chce o nich posłuchać, kto chce słuchać historii, chce ich fotografować. Okazało się, że ta praca jest o wiele łatwiejsza, niż się spodziewałam, miałam dużo pomocy z ich strony i współpracy.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: To jest chyba pytanie, którego nie wolno zadawać, nie wolno pytać artysty czy ma swoją najważniejszą pracę, ale może masz wśród zdjęć to jedno, które najbardziej lubisz. Ja ci przed chwilą pokazałam, które mnie zatrzymało najbardziej i kątem oka cały czas na nie patrzę. To jest chłopiec, który rzuca samolot.

ANNA KŁOSEK: Tak. Bardzo taka subtelna fotografia, bardzo piękna, bardzo ją lubię. Jednak wydaje mi się, że nie jestem w stanie odpowiedzieć na to pytanie, które zdjęcie budzi moje największe emocje, albo jest moim ulubionym. Komponowałam tą wystawę ze zdjęć, które uważałam, że są warte zapamiętania, warte zobaczenia i jest tutaj wiele zdjęć, które gdzieś głęboko w moim sercu znalazły miejsce.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Na wernisazu opowiadałaś też, że podróż na wschód nie jest też w twoim przypadku tak zupełnie bezzasadna, bo z Ukrainą jesteś związana też rodzinie.

ANNA KŁOSEK: Moja ukochana babcia urodziła się we Lwowie w tysiąc dziewięćset dwudziestym ósmym i przez wiele lat jak byłam dzieckiem jeździliśmy tam każdego lata. Głównie z sentymentu, żeby popatrzeć na rodzinne miasto babci. Potem po rozpadzie związku radzieckiego te podróże ustały i wróciłam tam dopiero w dwa tysiące piętnastym roku i kiedy już wróciłam jako dorosła osoba, wracam każdego roku parokrotnie, to miasto po prostu, nie wiem, czy można tak nazwać, stan umysłu jak ktoś się z nim w jakiś sposób złączy zbliży to trudno potem opuścić.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Prace nad projektem zaczęły się w dwa tysiące dziewiętnastym roku, ale to nie była praca, która przebiegała łatwo i szybko.

ANNA KŁOSEK: Niestety nie ze względu na to, że pobyt w Ukrainie dla osób z Unii Europejskiej jest ograniczony do trzech miesięcy, czyli do pięćdziesięciu dni, potem można je powtórzyć po odczekaniu pół roku, więc nie udało mi się niestety zrealizować tego projektu do końca dziewiętnastego roku. W dwudziestym z kolei, przez pandemię. Były bardzo małe korytarze czasowe, kiedy można było jechać na Ukrainę, nigdy mi się niestety nie udało wjechać. Bo jakbym wjechała to już bym mogła siedzieć i pracować, nie musiałabym wyjeżdżać. W dwudziestym pierwszym roku pojechałam, miałam bardzo dobry plan dokończyć granice, tym bardziej, że został mi mały odcinek od równego do granicy z Białorusią, który niemalże zrealizowałam cały,

ale na mojej drodze stanęła pewna młoda osoba o imieniu Jadwiga, był to mały piesek, który leżał na trawniku w Nowogradzie Wałczyńskim, którego właściwie nie wiem, miałam takie poczucie, że muszę tam pojechać. To było trzydzieści kilometrów od linii granicznej przy której pracowałam i znalazłam tam Jadwigę i jak się okazało, że niestety praca i mały piesek nie idą w parze, pozostałam dłużej w Ukrainie ze względu na to, że musiałam Jadwini przygotować dokumenty, ale granicy nie skończyłam. Założyłam, że skończę ją w tym roku – dwudziestym drugim, a jak się ten rok potoczył to wszyscy wiemy.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Właśnie na koniec naszej rozmowy chciałam cię zapytać. Dwudziesty czwarty lutego, początek inwazji wojsk Rosyjskich. Na ile te zdjęcia, które pokazujesz na wystawie są, po tym co tam się dzieje teraz, aktualne, bo oczywiście mówi się, że Lwów i okolice przygraniczne to są tereny, może nie tyle bezpieczne, co bezpieczniejsze niż pozostała część Ukrainy. Z drugiej strony mówiłaś o Równie, które było bombardowane i nie można powiedzieć, że wojna te miasto ominęła.

ANNA KŁOSEK: Ta granica przebiegała przez małe wioski i zaledwie trzy czy cztery większe miasteczka, także te tereny są względnie bezpieczne. One są stosunkowo niedaleko od większych miast. Sama się zastanawiałam nad tym, co się zmieniło w życiu moich bohaterów po wybuchu wojny. Wiem, że niestety parę osób umarło, to były starsze osoby, więc powrotu do tych konkretnych miejsc i ludzi już niestety nie ma. Myślę, że sytuacja wojenna wpłynęła także na wszystkie te wsie, bo ludzie jednak szukając spokoju wyjeżdżają za granicę. Poznałam w Korcu, który też jest na linii granicznej, pewnego żołnierza, który bardzo mi pomagał w pracy nad poszukiwaniem tematów do realizowania. Zamieszkałam u nich i jak tylko wybuchła wojna przysłał mi swoje dwie małe córki, powiedział, że musi bronić kraju i chociaż nigdy nie myślał o tym, żeby wysłać dzieci gdziekolwiek, nawet nie rozpatrywał sytuacji, w której będzie się musiał rozstać z dziećmi to przysłał mi swoją siedmioletnią córeczkę i jej starszą siostrę. Ta wojna dotknęła zapewne nas wszystkich.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Ta wojna nie oszczędza nikogo i niczego. Natomiast wracam znów do tego, od czego zaczęłyśmy naszą rozmowę, że te tereny przygraniczne są właściwie w całej swej historii naznaczone przemianami, zmianami, ale też przemocą.

ANNA KŁOSEK: Niestety muszę się zgodzić z tym, chociaż bardzo bym nie chciała.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: Zanim zaproszę naszych słuchaczy na twoją wystawę, powiedz, gdzie jeszcze, kiedy festiwal dobiegnie końca, gdzie jeszcze będzie można oglądać twoje zdjęcia.

ANNA KŁOSEK: Wystawa ta będzie w centrum Zamenhofa do końca listopada, także serdecznie zapraszam. Jeszcze trochę czasu jest, żeby ją obejrzeć. Ja bym chciała ją pokazać w wielu innych miejscach, natomiast o tym, gdzie, będzie można się dowiedzieć z mojej strony Facebook-owej, ponieważ nie mam jeszcze o tym pojęcia.

DZIENNIKARKA ALEKSANDRA GALANT: **W takim razie zapraszam i do śledzenia mediów społecznościowych Ani Kłosek, ale też zapraszam do przyjazdu do Białegostoku, do obejrzenia wystawy „Tam była granica”. Aniu bardzo dziękuję ci za rozmowę.**

ANNA KŁOSEK: Bardzo dziękuję.

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie